

Nowy Świat

TYGODNIOWY DODATEK „GŁOSU” • POZNAŃ, 1 lutego 1959 • ROK IX Nr 58.

Czy znasz ty polskie zapusty?



Przybycie masek do dworu (ilustracja do „Marii” Malczewskiego, wydanej w Poznaniu w r. 1867 nakładem K. Zupańskiego).

Zapusty — to polska nazwa karnawału, w czasie którego już bardzo dawno organowano zabawy w kostiumach i maskach.

Sama maska, jako osłona twarzy — jest niemal tak stara jak świat. Jej pochodzenie odpowiadało bardzo ludzkiej potrzebie, by choć na krótki czas stać się kimś innym, przeobrazić się i nie ponosić za to odpowiedzialności; dlatego też masek używano dla powodów nader różnorodnych, często nie mających nic wspólnego z zabawą.

W starożytności kapłani posługiwali się maskami dla obrony przed demonami w czasie tańców sakralnych. Stąd też ówczesny kult dla maski. Szczególną siłą obdarzały maski przedstawiające zwierzęta: maska ptaka zapewniała zwinność, maska płazów — przebiegłość i chytryść.

W starożytnej Grecji i Japonii, gdzie maskami posługiwano się częściej niż w innych krajach, nakładano je w czasie obrzędów po-

grzebowych dla zmylenia stróżów państwa podziemnego i ułatwienia zmarłemu przebycia granicy, dzielącej świat żywych od świata zmarłych.

W Grecji powszechne było użycie maski w czasie uroczystości na cześć boga Dionizosa, bóstwa o wielu znaczeniach i przedstawianego w różnym otoczeniu. Jako władca ziemi i urodzajów występował w otoczeniu satyrów i pokrewnych im sylenów (widzimy to na obrazach niemal wszystkich znakomitszych muzeów świata), jako szafarz losów ludzkich był poprzedzany przez lwy i pantery. Dionizosa czczono też na ucztach hulaszczyczych, którym towarzyszyły tańce, pijatka i swawola.

Maski przywdziewali aktorzy na scenie i wojacy w czasie ataku na wroga. Ci ostatni czynili to nie tylko po to, aby go przerazić, ale jednocześnie celem zabezpieczenia się przed wpływem złych duchów.

Zwyczaj zabaw tanecznych w maskach przedostał się z Grecji do Rzymu, a średniowieczne Wło-

chy rozpowszechniły ten rodzaj zabaw w okresie karnawału, obchodzonego szczególnie hucznie i barwnie w Wenecji. Pogodne i łagodne niebo Italii sprzyjało rozwinięciu długich, strojnych korowodów.

U nas zabawy kostiumowe w maskach, zwane „maszkarami”, rozpowszechniły się w czasach zyguntowskich; zwyczaj zabaw wprowadziła królowa Bona. Ponieważ polski klimat nie pozwalał na uliczne korowody, maski stały się nieodłączne od kuli: barwnej, hucznej, strojnej i rozśpiewanej zabawy o charakterze rodzinnym.

Pisze o nich poeta następującymi słowami:

„Czy znasz ty polskie zapusty?... My sobie jedziem kuliem i w noc i we dnie wesołe, szalone, przednie... mrok nas kryje, kto chce wiedzieć skąd my i czyje, to odpowiedzieć śmiechem i krzykiem. Szczera ochota otwiera wrota: bo krakowianki i pielgrzym stary, Żydzi, Cyganie uderzą w pary, wróżki i diabli... lećmy saniami i jadą z nami wrzawa, śmiech pusty, czy znasz ty polskie zapusty?”

I rzeczywiście — nie było pałacu, dworu a nawet skromnego dworku, który nie otworzyłby wrot i nie przyjął pochodu maszkar. Pustoszały piwnice, spiżarnie, bawiono się nie tylko pod dachem, ale i na majdanie, aby przed wschodem słońca rozwinąć się znów barwnym węzłem w kuli bogatszym o nowe sanie z ostatniego miejsca zabawy.

Całą okolicę, przez którą ciągnął kuli, opłamywał szal zabawy. Trasa kuli była umówiona i ułożona z góry; najczęściej zaczynała się od domu, w którym było wiele nadobnych dziewcząt.

Zwyczaj nakazywał przyjechać w świetle kaganków i pochodni. Lasy i gościńce lśniły nastrzępionym śniegiem, skąpanym seledynem światła księżyca i oblane rumianą łuną smolnych łuczyw. Skrzyślały płazy, echo niesio tętę i brzęk dzwonek, rytmiczne odgłosy kapeli, trzaski z bicza — nieomylnie oznaki zbliżającego się kuli. Z szumem i hałasem włączano się we wrota, gospodarz uprzejmie witał u progu, wprowadzał w dom, gdzie czekała żona, dzieci i nowa, niezmeżona kapela.

Pan domu nieodzownym zwyczajem witał gości, wręczał prowadzącemu kuli klucz od piwnic, a gospodyni — od spiżarni. Każdy z gości brał się więc do jedzenia i pi-

*) M. Malczewski „Maria”. Nakł. Konst. Zupańskiego w Poznaniu, rok 1867.

cia bez dodatkowych zapraszań. Oczywiście — tańczono wiele, do upadłego.

Z rzadkim przepychem odbywał się kuli w Wilanowie 20 stycznia 1695 roku. Opisał go sekretarz królowej Marysieńki, Ludwik Kiermont. Wspomnienie tej zabawy znalazło swe echo w sto lat potem z górą na łamach „Kurieru Warszawskiego” z 1827 roku.

Kuli ten rozwinął się z pałacu Daniłowiczów w Warszawie o trzeciej po południu. W orszaku znalazło się 24 Tatarów ze służby królewicza Jakuba. Dziesięć san wyciągnęło się szydłem, czyli jedne za drugimi, zaprzężone w czwórki koni, przystrojonych w pióropusze, czuby i dzwonki. Na każdym sanie inna była muzyka; tu Żydzi przygrywali na cymbałach, tam Ukraińcy na teorbach, ówdzie janczarowie na trąbach.

Sanie okrywały bogate, wschodnie kobierce, skóry lamparcie lub sobole. W kuli ciągnęło 107 podobnych pojazdów, strojnych, hucznych wiozących rozbawionych dostojników państwa i dworu królewskiego. Pochód zamykały sanie w kształcie pegaza, w których siedziało ośmiu młodzieńców. Kuli zajeżdżał w drodze do Wilanowa, do dworu Sapiechów, Radziwiłłów, którego pani domu była siostrą Jana III, potem do księcia Lubomirskiego, kasztelana lubelskiego i Ujazdowa. W Wilanowie rozśpiewany i rozochocony kuli spotkała para królewska. Orszak wracał do stolicy przy świetle ośmiuset pochodni.

Za przykładem pałaców i dworów bawiono się i przebie-

(Ciąg dalszy na stronie 2)

U grobu Cyda i Chimeny * mieszkania w skałach * droga czynna 2138 lat * piękne Hiszpanki * galeria Prado * „ósmu cud świata“.

W OJCZYŹNIE DON KICHOTA

Przebywszy nocą dystans ponad 1000 km, jaki dzieli Paryż od punktu granicznego francusko-hiszpańskiego, przekraczamy ok. godziny 8 rano granicę.

Koleje hiszpańskie są szeregami (prawie jak rzeźbionymi), co miało w przeszłości na celu ochronę Hiszpanii od częstych najazdów francuskich. Wyruszyliśmy w dalszą drogę pociągiem zwanym Tal go, najbardziej komfortowym ze wszystkich europejskich kolei nam znanych. Zatrzymujemy się na chwilę w San Sebastian, sławnym kąpielisku, dziś ważniejszym od pobliskiego Biarritz, które od kilku lat zaczęło upadać, gdyż nawet Francuzi wolą korzystać ze słynnej plaży Concha w

San Sebastian. To ostatnie stanowi letnią siedzibę rządu.

Burgos wita nas z daleka katedrą gotycką, gdzie spoczywają zwłoki Cyda i Chimeny.

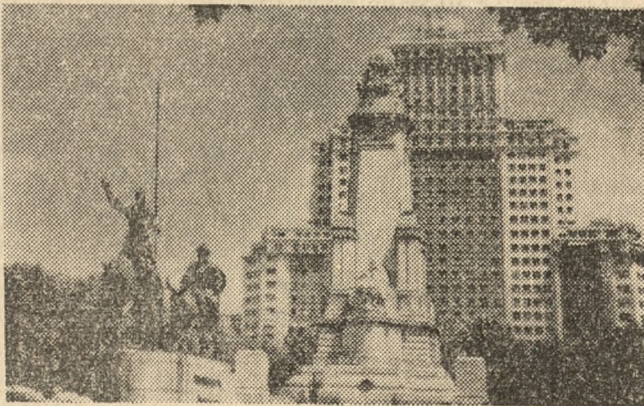
Krajobraz staje się coraz bardziej dziki; jedynie w dolinach rzek zauważamy topole, natomiast skały są zupełnie ogolone. Czasem przez godzinę nie widzi się śladów życia. Potem w skałach zauważamy dziury, których zbiór wygląda jak ul dzikich pszczoł w powiększeniu: to mieszkania, „domki jednorodzinne”, w oddzielnych skałach wapiennych spotykaliśmy dopiero pod Granadą.

Zalety mieszkania w skałach w tamtejszych warunkach są podobno następują-

ce: odpada koszt materiału budowlanego, oczywiście brak ograniczeń metrażu, trwałość pomieszczenia mierzy się na tysiące lat, a przede wszystkim zapewnia się pożądaną chłód w czasie upałów. Toteż nawet dziś buduje się w Hiszpanii mieszkania podziemne (np. w Benimamet pod Walencją). Wiele grot jest zelektryfikowanych i posiada normalne wyposażenie mieszkaniowe, lecz są i takie, których mieszkańcy i wyposażenie przypominają czasy kultury Iberów, sprzed okresu panowania rzymskiego.

Oto Medina el Campo ze wspaniałą fortecą. Pierwszy raz w życiu zobaczyłem twierdzę o architekturze takiej, jaką u nas stosuje się tylko w wytwarzaniu zabawek dla dzieci, z owym charakterystycznym przerywanym obmurowaniem górnych krawędzi. Żaden ze znanych mi francuskich zamków obronnych, nie posiada takiej konstrukcji. Tu rozdzielają się drogi do Madrytu i Lizbony, stolicy Portugalii.

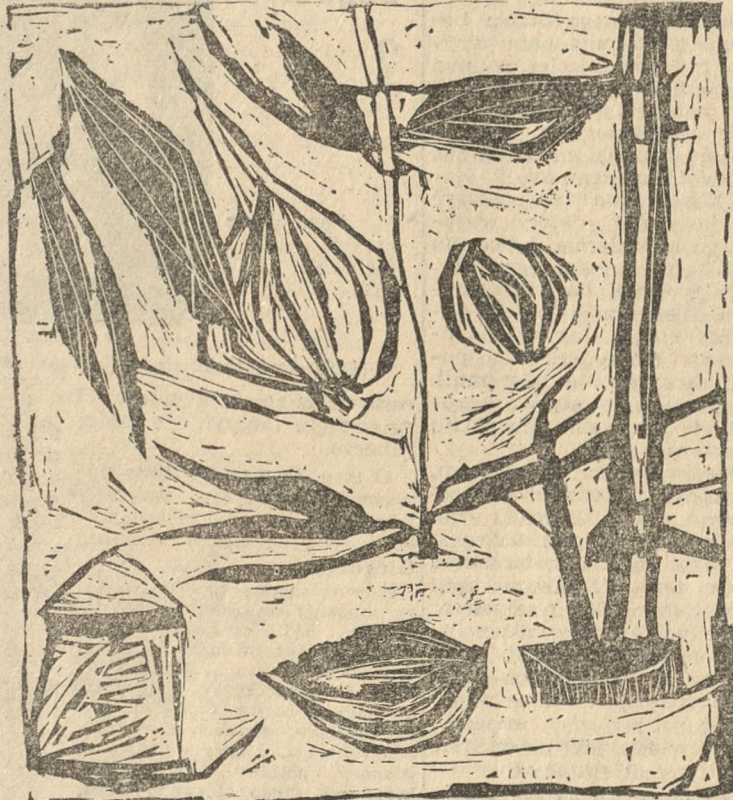
A propos — muszę dorzucić, że wielokrotnie uważano mnie w Hiszpanii za... Portugalczyka, gdyż jeśli obokrajowiec próbuje w Hiszpanii mówić językiem hiszpańskim, to zawsze pada na niego przypuszczenie, że jest obywatelem sąsiedniego kraju iberyjskiego; chyba, że fizjonomia temu wyraźnie przeczy. Natomiast żonę brano tam za „Alemane” (Niemkę), tylko ze względu na to, że nie jest brunetką...



Plac Hiszpański w Madrycie.

(Ciąg dalszy na str. 3)

PRACE ZBIGNIEWA KAJI



W salach w „Odwachu” na Starym Rynku mieści się ciekawa wystawa znanego artysty — Zbigniewa KAJI. Ekspozycja obejmuje prace z dziedziny: scenografii, malarstwa, grafiki i plakatu, dając możliwość zaznajomienia się z szerokim wachlarzem zainteresowań artysty.

Obok — Ogród Steni (drzeworyt).

GALERIA ŻYWYCH PORTRETÓW

Fot.
Grażyna Wyszomirska

JANINA MORAWSKA

Bohatera dziewczyna z ją zamierza 7 teatrów lalko- „Miasta Santa Cruz” — słu- chowiska radiowego Janiny Morawskiej — ginie pod gru- zam i swojego miasta. Słuchowisko napisane w 1935 r. na podstawie krótkiej notatki pra- sowej o autentycznym zdarze- niu, nadesłał m. in. rozgłośnię: Wilna, Warszawy, Brukseli, Budapesztu, Berlina, Londynu i kilkakrotnie Paryża. W 1939 r. amerykańska wytwórnia fil- mowa przystąpiła nawet do adaptacji słuchowiska na sce- nariusz filmowy. Wybuch woj- ny przerwał te prace, lecz raz jeszcze — i tym razem w ży- ciu — powtórzył się dramat słuchowiska: pod gruzami wa- lacej się w 1939 r. Warszawy ginie młoda, utalentowana malarka — córka pisarki. W czasie wojny przepisał tekst „Miasta Santa Cruz”. Wyjątko- wym zbiegiem okoliczności kilka lat po wojnie w „Ra- dio-Paris” odszukano francu- ski przekład słuchowiska, z którego w 1956 r. autorka do- konała tłumaczenia na je- zyk oryginału. Dzięki temu znów po wojnie dramat „Mia- sta Santa Cruz” przeżywał przy głośnikach miliony słu- chaczów. Obecnie autorka a- doptuje to słuchowisko na szt- kę telewizyjną.

Do 1939 r. Janina Moraw- ska napisała kilkadziesiąt słu- chowisk oraz powieść radiową „Mam 13 lat”, nadawaną w od- cinkach w Polskim Radio. Książkowe wydanie powieści — przerwała wojna. Wszys- kie teksty radiowe Janiny Mo- rawskiej zaginęły podczas oku- pacji m. in. „Zioła i kamie- nie”, w których występował słynny Jaracz.

Morawska zadebiutowała przed 30 laty w dziecięcym te- atrzyku „Jaskółka” w Warsza- wie i dzisiaj znów do tego teatru powróciła. Od 1956 r. pracuje w Poznaniu jako kie- rownik literacki teatru lalkowe- go „Marcinek”. Jest autorką sztuki „Koziołek na wieży” i adaptatorką „Janka Wędrowni- czka”. W lipcu ubr. napisała nową sztukę lalkową dla dzie- ci „Dziadek Zmruż-Oczko”, o- partą na motywach Anderse- na. W bieżącym sezonie grać



Z WĘDRÓWEK SAMOTNYCH

Pięćdziesiąt lat temu „rozeszła się — jak pisze na wstępie do książki pt. „Kartowicz w Tatrach” Jerzy Młodziejowski — po Polsce tragiczna wieść o „białej śmierci” pod stokami Małego Kościelca”. W lutym 1909 roku zginął Mieczysław Kartowicz, jeden z najwybitniej- szych muzyków okresu Młodej Pol- ski i jeden z najbardziej rozmiłowa- nych w pięknie Tatr — turysta. Tatrę były dla młodego kompozy- tora nie tylko terenem turystycznym — choć wędrówki swe traktował bardzo poważnie, prowadząc syste- matyczną „zaprawę skalną” i zna- cząc przebyte szlaki. „Kartowicz chadzał w Tatrę po wzruszenia

estetyczne — pisze Młodziejowski — propagując estetyzm w tatarnic- twie”. Te wzruszenia znajdują swe odbicie w wielu utworach symfo- nicznych kompozytora, a także w licznych opisach i fotografiach, któ- re wykonywał z dużym zapałem i upodobaniem. Z opisów tych dru- kujemy dwa fragmenty, które za- czerpnęliśmy — podobnie jak zdję- cia — ze wspomnianej książki. „Non omnis moriar” — głosi napis na kamieniu, wbudowanym w miej- scu tragicznej śmierci Kartowicza. Pozostała po nim trwała pamięć w sercach ludzi kochających i muzykę i Tatrę.

Z ar przegrzanego w u- palnym słońcu po- wietrza kojarzy się we wspomnieniach młodych z trzema prze- bytymi w okolicy Zielonego Stawu Kieźmarskie- go. Przepyszna skwarna pogo- da letnia towarzyszyła mi wówczas wiernie. Co dzień o świcie wyruszałem ze schroni- ska i co dzień wracałem do bogatszy o wiązanek wrażeń do czarodziejskich kwiatów podobną.

Pierwszego dnia zwiędziłem Szczyt Kieźmarski. Odszedłszy kilkaset kroków w stronę u- ścia doliny, zwróciłem się ku skałom, okalającym trawia- stę stoki Przełęczy Rakuskiej. Jako klucz do przejścia progę skalnego wybrałem widnieją- cy z oddali wodospad. Z bliska przejście to nie wydało mi się dobre postanowiłem tedy po- szukać lepszego. Nie wiedzia- łem wówczas, iż stałem koło miejsca, na którym zabił się Rumancsik. Podeszliśmy jesz- cze nieco dalej wzduż ściany, napotkałem stromy, trawą i kosówką porośnięty zachód, któ- rym bez najmniejszego trudu wydołałem się ponad próg.

Jakże się cieszyłem, gdy- my przebył nudny stok trawiasty i stanął na przełęczy! Zaczęła się tu zajmująca wędrówka granią, wędrówka rozpromie- niona słońcem i cudnym wido-



Kieźmarski, Widły, Łomnica i Durny z Małego Koło- wego Szczytu (zdjęcie M. Kartowicza).

kiem w obie strony. Jedyną przeszkodę — spekaną płytę — przeszedłem inaczej niż po- przednicy, nie opuszczałem bo- wiem ścisłej grani, która po- nad płytą tworzy stromego lecz nietrudnego konia.

Na szczycie Webera spoczą- łem chwilę. Po zawieszonoj u ścian Wielebnej galerii — Mie- dzianej Ławie — posuwały się drobne figurki od czasu do czasu błysnęły metal czekana czy ciupagi. To znajomi moi szli tedy na Łomnicę.

Niebawem stanąłem i na Kieźmarskim. Widok był zu- pełnie czysty, z kotła Kamien- nego Stawu dźwigały się jedy- nie przejrzyste mgiełki. Kilka godzin zeszło na wpatrywaniu się w olbrzymie głowy Łomni- cy i Durnego i na igraszki mgieł, co figlarnie wydzierały się spod nóg, by w płasach za- sionić chwilami kopułę łom- nicką pierzchały jednak na- tychmiast.

Przebieżąc Huncowską i jałową, smutną dolinkę wra- całem na Przełęcz Rakuską. Chwilami owiewała mnie mgła. Szedłem szeroko galerią oka- lającą występ skalny. Usły- szalem za występnym odgłos potracanych kamieni i nagle wysunęła się spoza skały ro- gata głowa kozła. Zaledwie zdałem sobie sprawę z przera- żenia malującego się w jego oczach, gdy już migał mi w zgrabych susach malejąc w oddali.

Z Przełęczy Rakuskiej sze- dłem do schroniska tą samą drogą.

Samotność drugiego dnia, który miał mnie zaprowadzić na Szczyt Jagnięcy, wystawio- na była od rana na szwank nie lada.

Od Czerwonego Stawu bo- wiem gonila mnie para tury- stów pruskich: nieciekawcy pan i jeszcze mniej ciekawa pani. Nie pomogły jednak zaklęcia, jakie za mną posyłał, posuwa- łem się naprzód nieubłagane. I nawet chciałem zmylić śla- dy. Miał mi do tego posłużyć trawiasty żleb, który wpro- wadza niezmiernie łatwo na skalistą gdzieś indziej grani, łą- czącą Szczyt Kołowy z Jagnię- ciem. Żleb ten mało jest wido- czny z dołu. Jak się okaza- ło, fortel ten spóźnił tylko po- goń, lecz jej nie udaremnił. Toteż wypadło szybko posu- wać się percieami kozimi ku czczytowi.

Stanąwszy na trawiastym, obszernym wierzchołku Jag- nięcego, stwierdziłem, iż grani- cała od najazdu pruskiego jest na razie wolna; stwierdziłem prócz tego, iż panuje upał wprost tropikalny i że jestem straszliwie zgrzany od uciecz- ki. Dopiero długa chwila, prze- leżana na rozpalonych tra- wach, zbudziła we mnie wra-żliwość na rozległy, majesta- tyczny widok, jaki na wszyst- kie strony się rozciągał.

Ukazujące się na grani syl-

wetki goniących mnie turystów były hasłem do odwrotu. Pu- ściłem się w dół stromą grani- ą w stronę Koziej Turni.

Kilka trudniejszych miejsc dodało mi otuchy, że pościg tutaj za mną nie dotrze. Jakoż nie myliłem się.

Ochłodę znalazłem przy śnie- gu, nad drobnym stawkiem, położonym powyżej Stawu Żół- tego. Stawek ten otaczał dopi- ero sen zimowy, spoglądając ciekawie spod lodu. Było jesz- cze bardzo wcześnie. Namysła- łem się, co robić z resztą dnia. Do decyzji dopomogła mi ko- zica, co wraz z czarnym, śmiesznym kozłakiem prze- szła wolno dobrze widocznym zachodem aż prawie pod szczyt Koziej Turni. Poszedłem za nią i niebawem, nie napotkawszy większych trudności, stanąłem na szczycie. Odległe wołanie z Jagnięcego było dowodem pa- mięci o mnie ze strony tury- stów pruskich, niewiele mi jednak już obchodziło.

KAK- tus

PO RAZ SETNY

Jak ten czas leci! Niedaw- no (?) dyskutowano nad tym, czy utworzenie pisma satyrycz- nego w Poznaniu (!) ma w ogó- le sens, obecnie pismo to wy- szło w świat (a także w „No- wy Świat”) po raz setny.

A więc jubileusz, ale szcze- gólny. Bowiem jubilat — w przeciwieństwie do tych, któ- rych opisywał Boy — wcale nie jest poważny. Przeciwnie — jest wesoły, to znaczy, że rolę swą traktuje jak najbar- dziej poważnie. Niechaj więc nie wygląda na to, że „sadza się starego pryka i dostojnie się go tyka”; jubileusz „Kak- tusa” uczcijmy zamieszczeniem tego oto rysunczku z setnego numeru



— Kichnął w momencie gdy włą- chał „Kaktusa”

A sąsiadom zza ściany śle- my życzenia wszystkiego naj- śmieszniejszego, także rych- lego ukończenia remontu kak- tusowych lokali. Naczelnikowi powstania i przywódce „Kak- tusa”, red. J. Mikołajczakowi życzymy dalszej wytrwałości, którą posiadać winien — i ma — człowiek, dźwigający na głowie setkę kłujących roślin.

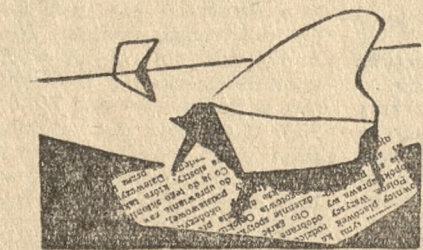
SAMOBÓJSTWO

Nie czuła słońca, nieba, aromatu kwiatów,
Oddechu jasných wiatrów,
Ni wieczornych dumań.
Bo oczy miała, jak pod kataraktą,
A serce ważyło pół puda.

Nie było łez w tych oczach, ani wiosny
A przecież wiosna szalała na dworze.
Czy to był widok załosny?
Chyba — nie — komiczny może.
Szia jak automat. W dobie automatów,
Było to nawet naturalne.
I miała z sobą jeden z preparatów.
Najbardziej aktualny.

Poiknęła go w kawiarni,
Popiła dobrą kawę,
Bez bólu i męczarni,
Słuchając jak radio grało.

Wynieśli ją do karetki,
Naturalnie nosze
I proszę
Nie było kobietki.
Zostali listonosze.



Izabella Trenka

POŁAMANE KLAWISZE

Dolina z uwiedzionym księżycem:
Na śniegu ślady stóp ostrożne.
Wpięte w niebo gotyckie wieżycy,
Rozcinają życzenia pobożne.

Nie zasypiesz śnieżysta lawino,
Poranionych konturów pamięci.
Srebrne dnie uroczyste odpłyną,
W tępy ból zaciśniętych pięści.

Nie zasypią śniegowe gwiazdy,
Miękkich godzin kłującej ciszy.
Nie zagłuszą rozzdzwonione pojazdy
Tempa pieśni... łamią się klawisze!

Czy znasz ty polskie zapusty ?

Pomysłowe
maski karna-
watywowe AD.
1959.



(Dokończenie ze str. 1)

rano w chatkach, a chłopcy i dziewczęta tańczyli nie mniej ochotczo.

O tym, że maski były w po- wszechnym użyciu, świadczy istnienie zawodu maskarni- ków w XVI wieku (według Glogera).

Barwna zabawa towarzyszy- ła zbliżaniu się ostatnich dni ka- rnowatu, czyli ostatków, poprze- dzonych przez dni mięsopestu (na- zwa ich pochodzi od „mięso opus”) czyli pożegnania. Powoli życie wracało do normy. Cichy zabawy po dworach, pałacach i chatkach. Dziewczęta i chłopcy wciągali do gospody potężny kłoc drzewa, który tak długo oblewano wodą,

aż gospodarz musiał się okupić sutyłym poczęstunkiem.

A ponieważ nasz naród trud- nił się głównie rolnictwem, dla- tego mięsopest kończyły wróżby, związane z prognozą urodzaju. Baby skakały przez pień „na len”, a gospodarze „na owies”, kto wyżej podsko- czył, ten miał zapewniony ob- fity urodzaj.

Dziś wiele zwyczajów ule- gło zapomnieniu. Na przykład coraz rzadziej słychać o kuli- gach. Pozostała bez zmiany o- choła zabawy i... picia oraz zwyczaj zakładania karnawa- lowych maseczek.

Dr Stefania FESPEL

W OJCZYŹNIE DON KICHOTA

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Zbliżając się do Madrytu, podjeżdżamy pod pasmo górskie Guadarrama, które na stępie będziemy przekraczali. Wpierw jednak dobijemy do wspaniałej Segowii, posiadającej katedrę gotycką, ale przede wszystkim Alcazabę, czyli obronny zamek mauretański, zbudowany na urwistej ścianie górskiej. W nim proklamowano znanych królów kastylskich: Izabellę Katolicką i Fernanda Aragońskiego. Jednakże najwspanialszym, a zarazem najstarszym obiektem jest tu akwedukt rzymski z czasów Trajana i Wespazjana, funkcjonujący już 180 lat przed naszą erą, wysoki na 38 m, ponad kilometr długi, zbudowany bez lepszysza, przez podstawianie drewnianych łuków pod wklonujące się kamienie odpowiednio dociosa-ne. Droga trzyma się świetnie, pod łukami przejeżdżają ciężarówki bez obawy wzruszenia podsta- w tej trwałej do dziś budowli.

Madryt, miasto stosunkowo młode, był w historii średnio-wiecznej zwykłą, wysuniętą fortecą króla mauretańskiego w Toledo, wniesioną dla strzeżenia przejść przez góry Guadarrama. To — od kilkudziesięciu lat — milio- nowe miasto nie posiada więc starodawnych zabytków, ale za to najwyższe w Europie za-



Jedną z najbardziej znanych aktorek filmowych Hiszpanii jest Sara Montiel, którą przedstawiamy na zdjęciu.

chodniej kamienice; jedna z nich posiada 32 piętra, została podobno zbudowana bez uży- cia betonu i stali. Aleja Jose (czytaj: Hoże) Antonio, posia- da na długości około kilometra 9—12 piętrowe kamienice.

Symbolem Madrytu jest im- ponująca fontanna z Cybellą, rzymską boginią ziemi i zwie- rząt, żoną Saturna i matką Júpitera, Neptuna i Plutona.

Do szczególnie udanych architek- tonicznie budynków Madrytu zali-



... po raz pierwszy w życiu zobaczyłem twier- dzę o architekturze takiej, jaką u nas stosuje się tylko w wytwarzaniu zabawek dla dzieci.

portretów starczych twarzy — pędzla March'a.

Pod Madrytem — wiele miejscowości godnych zwiedzania. Np. Toledo z katedrą prymasową, alcazarem (pałacem mauretań- skim) i domem malarza El Greco. Miasto niezwykle malowniczo po- łożone na wzgórzu, otoczone pella rzeki, silnie erodującej. Avilla — to francuskie, silnie zretuszowane Carcassonne, ze średniowiecznymi murami. Wielkie wrażenie wywie- ra El Escorial, gdzie znajduje się hiszpański „osmy cud świata”: olbrzymi pałac-monaster, wybu- dowany przez Filipa II na cześć św. Laurentego, jako rekompensata za to, że skromny kościółek pod jego wezwaniem zniszczyła artyleria hiszpańska podczas bitwy w 1587 roku. Posiada formę architekto- niczną symbolizującą ruszt, na pa- miątkę mecenstwa tego świętego. W ogromnym pałacu znajdują się m. in. krypty z rzadkich marmu- rów, gdzie spoczywają hiszpańscy królowie.

K. BOGDAŃSKI

Za tydzień — następny odcinek podróży pt. „Andaluza”.



Fragment dorocznego pochodu przeciągającego ulicami stolicy Hiszpanii. W tym roku, oczywiście, nie brak w pochodzie akcentów podróży międzyplanetarnej. Fot. — CAF

FATALISTOM KU PRZESTRODZE

Krzyś jest dzieckiem swojej epoki, a więc w światku zabawek zdecydowane pierwszeństwo daje komunikacji. Z upodo- baniem kompletuje park samochodzików, cieszy się z traktora, nie mówiąc o różnych typach lokomotyw i kolejek. Nic przeto dziwnego, że duża drewniana lokomotywu- ka z trzema wagonikami-wywrotkami, wypa- trzona chytrze przez babcię, sprawiła przy- jemność młodemu użytkownikowi i star- szym obserwatorom.

Atoli wnet zaczęły się kłopoty: „Des Le- bens ungemischte Freude ward keinem Irdischen zuteil!” — powiada Fryderyk Schiller w znanej balladzie „Piersień Pol- lykratesa”.

Skoro tylko Krzyś zaczął z detalami oglą- dać skład pociągu, z pierwszej wywrotki wyleciał koleczek. Potem drugi koleczek — w sumie wyleciało ich kilka. Cierpliwie i bez złości wtykaliśmy je na miejsce. Gdy chłopiec zmontował cały zestaw i rozpoczął pierwszą próbną jazdę na linii: „Kredens Centralny — Kaloryfery”, wypadł gwoź- dzik, na którym osadzone zostało kółko. W połowie trasy, osi sąsiedniego wagonu przy- darzyła się podobna awaria.

Krótko po Nowym Roku inicjatorka ko- munikacyjnej inwestycji wybrała się do Domu Dziecka przy ulicy Lampego. Nie chodziło o jałowe pretensje, lecz o wycią- gnięcie z gwiazdkowej kolaudacji wniosków konstrukcyjnych. Ekspedientki wykazały dla babcięcej akcji dużo zrozumienia, lecz zgodnie z kompetencją skierowały ją przed oblicze roziadłego wygodnie za biurkiem kierownika, gdzie bez poproszenia starszej kobiety o zajęcie miejsca, rozegrał się mniej więcej taki dialog:

— To jest pierwsza reklamacja, proszę pani, a rozprawiliśmy dziesiątki takich kolejek.

*) Niezamacona radość życia nie była nigdy udziałem człowieka.

Nowości z kraju i ze świata

Różdżkarstwo, o którym nieraz słyszymy, jest nie- sprawdzoną dotychczas nau- kowo metoda poszukiwań. Polega ono na tym, że spe- cjalnie uzdolnieni ludzie od- czuwają jakieś specjalne promieniowania różnych przedmiotów czy substan- cji, znajdujących się w głę- bi ziemi. Naukowcy, bada- jący to zjawisko, twierdzą, że znajdujące się w ziemi substancje wysyłają promie- nie gamma. Promienie te — zdaniem psychiatry Do- bleva — oddziałują na pew- ne nerwy w dłońach, po- wodują minimalne zmiany w mięśniach i mogą być przyczyną drgania instru- mentów trzymanyh przez „różdżkarzy”.

Wybitny fizjolog francu- ski, prof. Richet, twierdził, że istnieją nieznane bliżej objawy promieniowania — wydzielanego przez różne przedmioty, wywołujące nieznaczne poruszanie się mięśni u osobnika, trzyma- jącego instrument różdż- karski. Teoria Richeta za- kłada, zarówno działanie pewnych, bliżej nieznanych promieni, jak też podświa- domość przy ich odczuwa- niu. Nadwrażliwość ta leży poza obrębem poznawczym 5 zmysłów i nie jest dotych- czas zbadana naukowo.



Przez jednych już uśmierceni, przez innych potępiani za ryzyko i zuchwałość, a jeszcze przez innych chwaleni za dzielność — dwaj polscy marynarze — Janusz Misiewicz i Jerzy Tarasiewicz po kilku miesiącach przygód na morzu przymusowo zawinęli na szalupie ratunkowej, nazwanej „Chatka Puchatków” — do jednego z portów w zachodniej Afryce. Przygody z dreszczykiem nie ostudziły zapachu mło- dych żeglarzy; zamierzają kontynuować swój niecodzienny rejs dalej — przez Atlantyk.

Trudno „Puchatom” odmówić prawa do wielkiej przygo- dy. Inicjatywa i odwaga zawsze przecież były i pozostaną przywilejem młodości.

Na zdjęciu: „Chatka Puchatków” i jej pasażerowie.

Syn lub córka na zamówienie?

Zagadnienie kontroli płci interesowało ludz- kość od najdawniejszych czasów. Dyskuto- wano nad nim w Chinach, o czym świadczy treść jednego z rękopisów, którego wiek ocę- nia się na 4400 lat. W egipskim papirusie z 2200 roku p.n.e. znajdujemy wzmiankę, że ziemista cera ciężarnej kobiety jest pewną wskazówką męskiej płci przyszłego potomka. A czyż i dziś jeszcze nie słyszymy czasem, że kobieta która zachowuje swą urodę w okre- sie zaawansowanej ciąży, urodzi córkę?

Wszystkie te poglądy są, oczywiście, fanta- zją i chociaż po dziś dzień napotykamy na przesady, w które wierzyli starożytni Egip- cjanie, możliwości kierowania wyznaczeniem płci potomstwa stały się już przedmiotem ba- dań naukowych. Wprawdzie w naszych cza- sach posiadanie męskiego potomka nie ma już tego znaczenia, co dawniej, niemniej jednak rodzice mają przecież w tej sprawie swoje życzenia.

Jak uczy nauka o dziedzicz- ności, czyli genetyka, wy- znaczenie płci u człowieka i zwierząt odbywa się w czasie za- płodnienia. Płeć jest cechą dziedziczną, podobnie jak bar- wa oczu, ukształtowanie ry- sów twarzy, grupy krwi. Schemat wyznaczania czyli determinacji płci u człowieka a także i wielu zwierząt mo- żemy sobie przedstawić w na- stępujący sposób: Wyznaczniki cech zwane genami mieszczą się głównie w specjalnych strukturach jądra komórko- wego, czyli w chromozomach, widocznych dobrze pod mikro- skopem. W każdym jaju ko- biety znajdują się 23 chromozo- my, a wśród nich jeden, zwa- ny chromozomem X. Nato- miast plemniki mężczyzny są

dwojakiego rodzaju. Wpraw- dzie wszystkie one mają też po 23 chromozomy, lecz u połowy znajduje się, podobnie jak w jaju chromozom X, połowa na- ploidnienia. Płeć jest cechą dziedziczną, podobnie jak bar- wa oczu, ukształtowanie ry- sów twarzy, grupy krwi. Schemat wyznaczania czyli determinacji płci u człowieka a także i wielu zwierząt mo- żemy sobie przedstawić w na- stępujący sposób: Wyznaczniki cech zwane genami mieszczą się głównie w specjalnych strukturach jądra komórko- wego, czyli w chromozomach, widocznych dobrze pod mikro- skopem. W każdym jaju ko- biety znajdują się 23 chromozo- my, a wśród nich jeden, zwa- ny chromozomem X. Nato- miast plemniki mężczyzny są

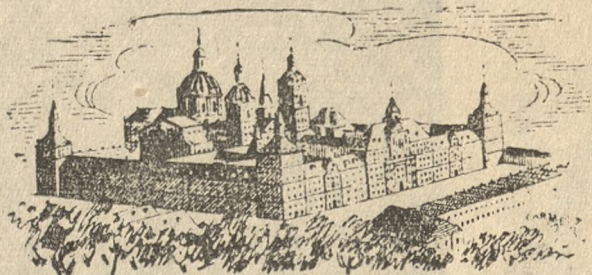
Fakt ten nasuwa możliwość regulowania płci potom- stwa. Chodzi o to, aby wy- naleźć sposób rozdzielenia obu rodzajów plemników od siebie, a następnie — zapładniać jaja jednym lub drugim.

Pierwszym pozytywnym kro- kiem w tym kierunku były wyniki badań biochemiczki radzieckiej W. N. Szreder, któ- ra zauważyła, że plemniki kró- lików w środowisku o odpo- wiedniej kwasocie rozdziela- ją się w polu elektrycznym na dwie grupy. Jedna grupa gro- madzi się w pobliżu katody, a druga w pobliżu anody. Jaja zapłodnione plemnikami „ka- todowymi” dawały procento- wą przewagę potomstwa płci męskiej, jaja zapłodnione plemnikami „anodowymi” — dawały przewagę potomstwa żeńskiego. W rozmowie ze mną, prowadzonej przed dwa- ma laty w Moskwie, radziecka badaczka nie wysuwała żad- nych możliwości ewentual- nych błędów doświadczal- nych.

Późniejsze badania prowa- dzone głównie w Stanach Zjed- noczonych przez M. J. Gordona i jego współpracowników potwierdziły całkowicie słusz- ność wyników W. N. Szreder. Także i S. Lewin w Anglii uzy- skał dodatnie wyniki, posługu- jąc się nie tylko nasieniem zwierząt, ale i człowieka.

Prof. dr Stanisław SKOWRON członek — korespondent PAN (wg „Słowa Polskiego”)

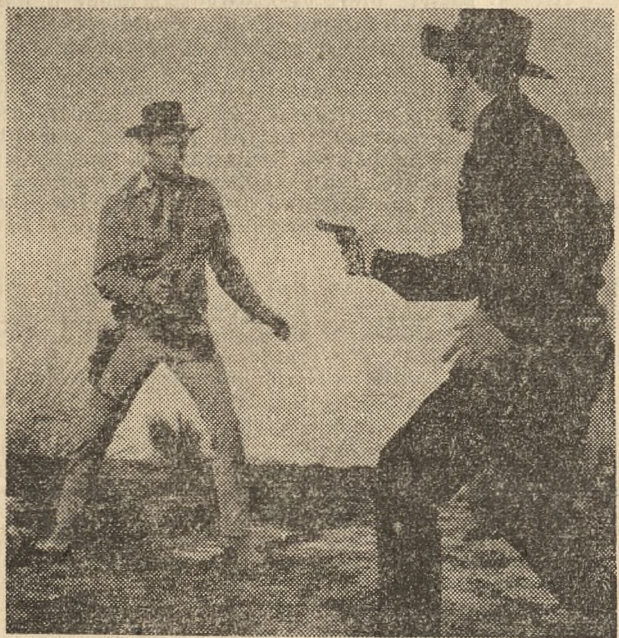
L. P.



... el Escorial, gdzie znajduje się hiszpański „osmy cud świata”: olbrzymi pałac-monaster...

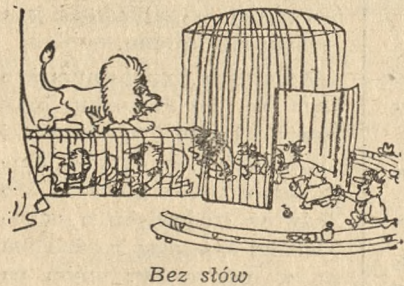


Jeśli lubicie stare baśnie i legendy, pozwólcie znanemu reżyserowi radzieckiemu, A. Ptusko — zaprowadzić się w bajkowy świat starych, słowiańskich bylin. W świat niezwykłych bohaterów i dziwacznych potworów, w którym dobro zmagają się ze złem w rozlicznych pełnych emocji i... filmowych tricków — bojach. „Tróglowy smok” (bo taki jest tytuł filmu) — dziwaczny ptako-człowiek, strzegący bram Kijowa, pada z ręki dzielnego Ilii Muromieca, którym jest nikt inny, tylko sympatyczny i znany już z wielu filmów — Borys Andrejew. Warto zobaczyć go i w tej roli. Film wejdzie wkrótce na nasze ekrany.



Tematyka kowbojska jest wiecznie młoda w filmach amerykańskich. Oto typowa scena z nakręcanego obecnie w Hollywood filmu reżyserii J. Sturgera pt. „The Law and Jake Wade” (dost. „Prawo i Jake Wade”).

Na zdjęciu: R. Widmark obok znanego i nie starzejącego się (przynajmniej na ekranie) Roberta Taylora.



Bez słów

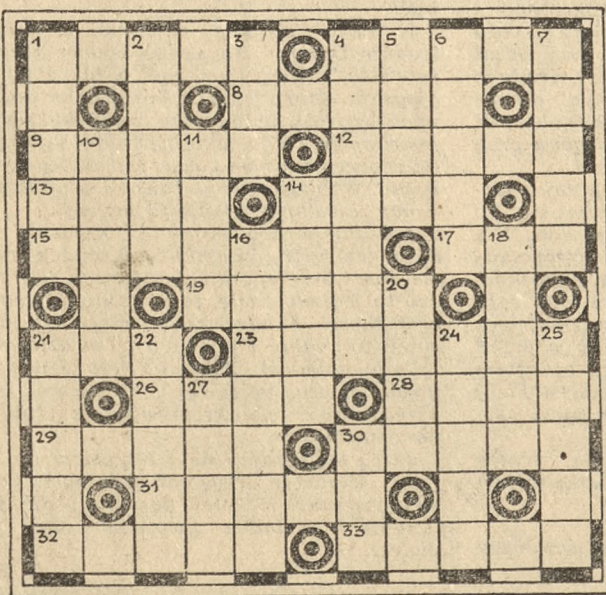
KRZYŻÓWKA

w ukl. L. Rudkowskiego

POZIOMO: 1 — nieodzowna w dziele artystycznym, 4 — schowek do przechowywania kosztowności, 8 — narzecze ludowe, 9 — modny taniec w taktie 4/4, 12 — nienowela postać chrapacza, 13 — strzela z łuku, 14 — ciasto z owocami, 15 — problem, dwójki wniosek z dwóch przeciwnych założeń, 17 — wybitni gracze, 19 — okularnik, 21 — wszystko, co przykre, 23 — im lepszy, tym bardziej musuje, 26 — skrzynia, 28 — przystań karawany, 29 — podkłady kolejowe, 30 — gobelin, 31 — dokuczliwa acz niezbyt groźna choroba, 32 — ubiór, 33 — wynik długotrwałego upału.

PIONOWO: 1 — jednostka pojemności elektrycznej, 2 — zniechęcający, 3 — dowódca janczarów, 4 — służy do wyrobu prochu strzelniczego, 5 — napój malajski, 6 — krótkowzrost, 7 — połączenie białego z czarnym, 10 — intelekt, 11 — staromodny powóz, 14 — portmonetka, 16 — dokuczliwe komary, 18 — rysa, pęknięcie, 20 — bożek miłości, 21 — to co gromadzi na wszelki wypadek, 22 — podwalina, trwały grunt, 24 — rozstrzyga o piękności Hery, Ateny i Afrodyty, 25 — swojska, nie obca, 27 — chalcedon, 30 — sztuka po łacinie.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 5. II. br.



Z NOŻEM na KAJMANY

Kajmany są plagą rzek brazylijskich. Świnie, kozy, psy a nawet ludzie padają ich ofiarą. Ale rybacy mający często do czynienia z „jacara” nie zbyt przejmują się odrażającym widokiem, tego niezbyt miłego stworzenia. Są między nimi śmiałkowie, którzy w pojedynkę, uzbrojeni jedynie w nóż, staczają z nim w nurtach rzecznych zwycięskie boje. Nad rzeką Paragwaj znane jest wśród ludności tubylczej nazwisko 23-letniego rybaka Manuela Pecovesa, którego ulubionym popisem jest właśnie taka walka. Człowiek — jak pisaliśmy — ma do obrony tylko nóż; kajman dysponuje kilkunastoma nożami — zębami, a poza tym silnym, podobnym do piły ogonem. Jednym zwarciem szczęk potrafi uciąć nogę człowiekowi,

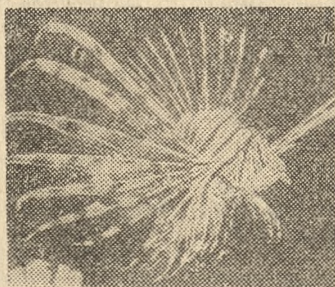


— Zdaje się, że mnie trochę polubiła: woda dziś nie była już taka zimna...

Podwodny lew

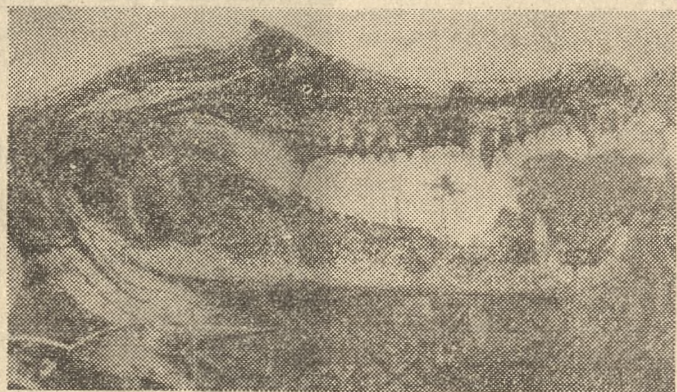
W Oceanie Indyjskim wśród raf koralowych spotyka się niezwykle piękną, jaskrawie ubarwioną rybę nie przekraczającą 20 cm długości, która jest postrachem nie tylko rybiego drobiazgu, ale i większych gatunków. Rybę tę nazwano „lwem” za jej drapieżność. Wzrok jej posiada hipnotyczne właściwości i działa paraliżując na inne ryby, które na widok lwa nieruchomieją i bezbronne stają się jego ofiarą.

Zdawałoby się, że ryba-lew podlegając powszechnym prawom przyrody, sama winna stawać się ofiarą większych drapieżników. Tymczasem tak nie jest, gdyż kolce jej pletwy grzbietowej wydzielają jad, który chroni rybę przed wszelkimi atakami. Jad ryby-lwa dla człowieka nie jest śmiertelny, powoduje jednak zapalenie i trudno gojące się wrzody. (em)



a ogonem — zdruzgotać czołno. Poza tym zwierzę znajduje się w swoim żywiole, tak że szansa człowieka wydaje się być raczej znikoma. Ale jeżeli mocno uchwycić zamkniętą paść, kajman nie zdoła jej otworzyć. Pecoves wie o tym i śmiało rzuca się do rzeki. Przytrzymując jedną ręką szczękę, lawirując pod wodą tak, aby uniknąć uderzenia ogona, chłopak nożem usiłuje ugodzić potwora w serce. Nie zawsze to się udaje za pierwszym razem. Nieraz kajman kilkakrotnie pociąga człowieka w głębinę, zanim osłabnie z utraty krwi i wreszcie padnie od śmiertelnego pchnięcia.

Reprodukowane obok zdjęcia obrazują przebieg takiej walki, na trzecim widzimy sto dziesiąte trofeum Manuela „z profilu”. (em)



MECHNACZ (pow. Międzychód) — nazwa wskazuje, że pochodzi od mchu; tymczasem rodowód Mechnacza wywodzi się od Michny, w r. 1627 miejscowość pisała się Michnac.

MINIKOWO pod Poznaniem — nie od miny i nie od minki, raczej od Ninomysia albo od Nynogniewa. W r. 1235 książę Władysław wieś darował katedrze poznańskiej. Osiedle z czasem stanie się częścią Poznania.

MIKUSZYN w powiecie średzkim — dziś kilka budynków na skrzyżowaniu dróg polnych do Kleszczowa i Czerlejna. Istniał jako Mikuszewo — w r. 1510, Mykuszyno — w r. 1514, znów Mikuszewo — w r. 1726. Pośiadłość kościoła w Czerlejni.

Milcz w powiecie chodzieskim — nosi tę nazwę już od r. 1403. Prawdopodobnie od milczy, czyli głuszy.

MIKSTAT — miasteczko w powiecie ostrowskim — w r. 1366 nosił godność Komorowa (komora celna), potem chyba osiedleńcy niemieccy przetłumaczyli nazwę na Mikstat. Prof. Julian Krzyżanowski twierdzi, że „mikstat” oznacza plotki rynkowe. Inni naukowcy powiadają, że Mikstat to osiedle zajmujące się przenoszeniem ciężarów. I komu tu wierzyć? Przy tej okazji przypomnę przysłówie „Skąd data? Z Mikstata!” albo „Data z Mikstata”. Chyba tam się nie narodziło powiedzenie: być „pod data”?

MIKULIN — wieś ta istniała pod Gnieznem już w pierwszych latach XV w. Znana z zadziornego dziedzica. Gdy słudzy dziekana gnieźnieńskiego zbierali dziesięcinę, napadli ich ze sługami i wieśniakami i tak zbili jednego z nich, że o mało ducha by wyzionął. Nie omieszkał też zabrać pobożnemu pacholce kuszki i miecza (XV w.).

J. P.

Pewne małżeństwo spo dziewało się dziecka. On bardzo chciał, aby to był syn, ona — żeby na świat przyszła córka. W dniu, kiedy spor miał się rozstrzygnąć, on poszedł do wróżki. „Jeśli urodzi się syn — powiedziała wróżka — umrze ojciec. Jeśli to będzie córka — umrze matka”. Małżonek wrócił do domu w ponurym nastroju. W pewnej chwili do pokoju, w którym czekał na wyroki losu, wpada służąca z okrzykiem:

— Proszę pana, urodził się syn!

Ojciec westchnął tylko i zaczął rozmyślać o śmierci. Ale nie minęło pół godziny i służąca znów wpadła do pokoju:

— Proszę pana, co za wiadomość! Nasz sąsiad w tej chwili rozstał się ze światem...

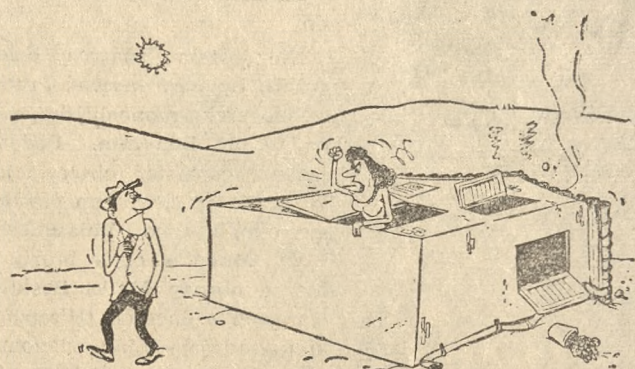
To i owo

Na paryskim torze wyścigowym Vincennes jeden koń wyścigowy kopnął pana Cordant w biodro, a drugi koń ugryzł go w ramię. Gdy rannego wieziono do szpitala okazało się, że jest to właściciel największej we Francji końskiej... rzeźni.

*

W Knoxville (USA) postawiony został przed sąd p. Curtiss Thomas, pod zarzutem prowadzenia samochodu w stanie nietrzeźwym. P. Thomas został uniewinniony, gdyż twierdził, że wypił jeden kieliszek whisky „na ból zęba”. Zapłacił jednak karę 20 dolarów, gdy stwierdzono następnie, że ma on sztuczne uzębienie.

— Mówiłam ci, żebyś nie trząskał drzwiami!



— Przepraszam, czy pani wierzy w duchy?